

Haendel by się zdziwił.

Ponieważ prapremiera „Semele” Georga Friedricha Haendla w 1744 r. przypadła w Wielkim Poście, kompozytor nie zdecydował się na określenie swego dzieła mianem opery – anonsował je jako oratorium, co miało wpłynąć na lepszy odbiór utworu przez religijnych Anglików. To małe oszustwo niewiele mu pomogło, bo „Semele” doczekała się zaledwie czterech spektakli. Doceniamy ją dopiero dziś i nie musimy wcale udawać, że to oratorium, choć z wierności tradycji tak właśnie nazywamy tę miłosną historię. W ostatnich latach dzieło zwróciło uwagę między innymi Johna Elliota Gardinera, Williama Christie i Marka Minkowskiego. Premiera w Teatrze Wielkim w Łodzi 21 kwietnia 2017 r. w reżyserii Evy Buchmann była pierwszą prezentacją „Semele” w Polsce.

Granica między formami opery a oratorium jest płynna – obie wymagają rozbudowanego aparatu wykonawczego: orkiestry, chóru i solistów. Różnica tkwi w sposobie prezentacji utworu, a ten zależy także od chęci i możliwości artystów. W Łodzi „Semele” pokazano na różne sposoby: premiera miała formę sceniczną, jedno z kolejnych przedstawień przybrało kształt koncertu.

„Semele” to przedstawienie studenckie. Takie spektakle Akademia Muzyczna w Łodzi przygotowuje regularnie pod koniec roku akademickiego, jednak tym razem w przedsięwzięcie zostali zaangażowani też studenci Akademii Sztuk Pięknych i uczniowie Ogólnokształcącej Szkoły Baletowej. Dzięki temu młodzi artyści z różnych dziedzin sztuki, oczywiście pod pieczę doświadczonych profesjonalistów, byli razem odpowiedzialni za całość przedstawienia: warstwę muzyczną, dekoracje, kostiumy i ruch sceniczny. Tego typu działania to najlepszy sposób nauczania współpracy oraz wyczulenia na specyfikę poszczególnych dyscyplin artystycznych i łączenia ich w takim dziele, jakim jest opera. Młodzi pracowali z najlepszymi: reżyserii podjęła się ceniona za inscenizacje spektakli barokowych Eva Buchmann, angielską wymowę sceniczną szlifowała ze śpiewakami Anne Woodworth z Dublina, a część prób poprowadził specjalista w zakresie wykonawstwa muzyki barokowej, Jan Willem de Vriend.

XVIII-wieczni londyńczycy, oglądając „Semele”, zamiast osnutej na wydarzeniach biblijnych tragedii, zobaczyli mitologiczną intrygę, w której motorem akcji jest cielesne pożądanie. To, co ich gorszyło, dziś budzi zainteresowanie, zwłaszcza że libretto pozwala na niemal komediową inscenizację. Tytułowa Semele, śmiertelniczka, darzy miłością boga Jupitera. W dniu jej ślubu bóg zsyła gromy, by wybawić dziewczynę od niechcianego małżeństwa. Droga do szczęścia nie jest jednak łatwa – staje na niej zazdrosna Juno, żona Jupitera, która chce zgładzić rywalkę. Do pomocy angażuje boga snu, Somnusa.

Najlepsza wokalnie była odtwórczyni roli tytułowej Aleksandra Hanus. Śpiewaczka dysponuje dźwięcznym, nośnym sopranem. Także zadania aktorskie realizowała w interesujący sposób. W pamięci pozostaje między innymi aria „Siebie samą powinnam wielbić”. Juno (w tej roli Małgorzata Pietrzykowska) również zaprezentowała się świetnie, a oklaskiwano ją zwłaszcza za wyrazistą osobowość sceniczną. Takiej bogini można się bać! Zadowolony z siebie może być Piotr Pastuszka, który wykonał partię Jupitera. Rola Athamasa, niedosłego męża Semele, jest co prawda niewielka, ale można było wycisnąć z niej więcej, zarówno muzycznie (nie dość dźwięczne „doły”), jak i aktorsko (za mało dramatyzmu jak na odrzuconego narzeczonego) niż uczyniła to Magdalena Cieślak. Michał Rudziński jako Somnus, którego przedsiębiorcza Juno wplątała w intrygę, wykazał się zmysłem komicznym. Nie ustępowała mu w tym Karolina Benke jako Iris, posłanniczka bogów i pomocnica Junony.

Orkiestra pod kierunkiem Marcina Wolniewskiego włożyła wiele wysiłku w przygotowanie pełnej

szczegółów barokowej partytury. Niektóre fragmenty, zwłaszcza te szybkie i pełne dramatyzmu, brzmiały przejmująco. Zapewne z przedstawienia na przedstawienie muzycy grać będą coraz pewniej, uda się też doszlifować efektowne, choć trudne, frazy z udziałem instrumentów dętych. Wspaniale zaprezentował się też chór, którego partia – to jedna z niewielu cech oratoryjnych „Semele” – ma charakter statyczny i nie bierze udziału w akcji scenicznej. Sprawia to, że w partiach chóralnych odbiorca skupia się wyłącznie na warstwie dźwiękowej. O tym, że łódzką inscenizację należy zakwalifikować jako operę, przesądził ostatecznie balet, który ożywił i dodawał dynamizmu. Udział tancerzy był jednak na tyle subtelny i trafnie wpisany w libretto, że nie sprawiał wrażenia sztuczności ani nadmiaru.

Barokowa opera-oratorium w wykonaniu młodzieży nabrała charakteru komediowego, co jest po części zasługą aktorów (na przykład świetna scena budzenia boga Somnusa), po części twórców scenografii. Już w uwerturze widzom ukazują się, napisane kredą przez dwie boginie, znaczące słowa, niczym przepowiednie starożytnej wyroczni: „Pleasure” (przyjemność), „Endless love” (nieskończona miłość), „Immortality” (nieśmiertelność). Zapowiadają, czego można oczekiwać od przedstawienia, które zacznie się za chwilę. Element komiczny podkreślają też kostiumy, na przykład świecąca sukienka Iris i pół boski, pół kosmiczny garnitur Somnosa. Zwracają uwagę na tle skąpo umeblowanej, chwilami niemal pustej sceny, ożywianej jedynie subtelnymi projekcjami filmowymi.

Haendel nie przypuszczał zapewne, że jego „Semele” ma aż tak duży potencjał komiczny. W ten sposób barokowe oratorium otrzymało pełen uroku, młodzieńczy rys.

Magdalena Sasin

„Semele” Georga Friedricha Haendla, Kierownictwo muzyczne: Marcin Wolniewski, reżyseria: Eva Buchmann, choreografia: Aleksandra Stanisławska, dekoracje i kostiumy: Izabela Stronias, projekcje filmowe: Andrzej Szulkowski. Premiera na scenie Teatru Wielkiego w Łodzi 21 kwietnia 2017 r.

Foto: Teatr Wielki w Łodzi